Seminarjum w Piotrkowie

Czerwiec

1921

BRZASK

Rok I — Miesięcznik — Nr 2

Młodzieży Seminarjalnej

Adres Redakcji: P. S. N. w Łowiczu.



Od Redakcji.

... się wakacje, czas wolny od zajęć szkolnych i ... wrażeń dla każdego z nas. Żyjąc w innych warun... tury, można zapomnieć o zajęciach szkolnych, lecz ... naszem pisemku. Każdą chwilkę wolną należałoby ..., zbierając skrzętnie materjał do pisemka, by z roz... ku szkolnego wraz pracą zasypać naszą Redakcję, ... po przerwie wakacyjnej, mając dostateczną ilość materjału, rozłoży go na cały rok, a dopełniając bieżącymi wypadkami, działać będzie sprawnie i systematycznie.

Przy niniejszem Redakcja składa życzenia wesołych wakacyj wszystkim kolegom z wiarą, że po wakacjach każdy ochoczo, pełen energji, życia, z paką wypracowań wróci na ławę szkolną do dalszej pracy.



Praca Nauczyciela.

W czasie, gdy szkolnictwo na terenie b. Królestwa Polskiego znajdowało się w rękach rządu rosyjskiego, nauczyciel, ograniczony swobodą osobistą, obywatelską, zawodową, jak również swobodą pracy, stał się narzędziem do zaszczepiania niechęci i odrazy do tradycji i języka polskiego — jednym słowem — do zniszczenia poczucia polskości. Lecz dążność rosyjska w tym kierunku nie osiągnęła pożądanego celu, bo znaleźli się tacy ludzie, którzy, zakładając kółka samokształcenia, bibljoteki polskie, wygłaszając odczyty w języku polskim, podtrzymywali język ojczysty. A dzięki energji i żywotności zahartowali się ideowo i dzielnie bronili polskości. Tacy ludzie, a najczęściej wychowankowie seminarjów nauczycielskich, zająwszy stanowiska rozszerzali wiedzę między ludem, podtrzymując polskość. Oddając się pracy dla zrealizowania swej idei, nauczyciel, szpiegowany przez strażnika lub żandarma, często musiał pozbyć się posady, a często wyrokiem władz był wysłany na Sybir, bo bronił języka polskiego.

Z chwilą oswobodzenia Polski, nastąpił w szkolnictwie jak i w innych gałęziach społeczno-kulturalnych, zwrot ku lepszemu. Teraz nauczyciel o sercu i duszą polską, niczem nie krępowany, będąc przeświadczonym, że już niema prześladowców książki polskiej, może wziąć się do pracy, która jest dwojaka: w szkole i poza szkołą. Aby w imię dobra ojczyzny zaszczytnie pełnić swoje posłannictwo, nauczyciel nie może ograniczać swej pracy tylko w szczupłych ramach szkoły, ale powinien rozsiewać umiejętność i wiadomości poza ścianami budynku szkolnego i promieniować wiedzą, rozumem i nauczeniem jak najdalej i w najciaśniejsze zakątki, do których promień oświaty i cywilizacji nie wkradł się i nie mógł zabłysnąć. Błądziłby nauczyciel, gdyby praca jego tylko polegała na uczeniu dzieci czytania i pisania, toć tego uczono i za czasów rosyjskich. Gwiazdą przewodnią nauczyciela winno być dobro Ojczyzny i obrona swej narodowości. Język jest ostoją narodowości, a

walka o niego jest walką o wytrwanie przy sztandarze ojczystym. Wynarodowienie rozpoczyna się od utraty języka. Szczególnie w dobie dzisiejszej winno się zwrócić baczną uwagę na czystość języka ojczystego, gdyż nasze położenie geograficzne i polityczne wytworzyło to, że wkradło się do naszej mowy mnóstwo rusycyzmów i germanizmów. Dlatego też sam nauczyciel winien szczerze się zająć i zwrócić baczną uwagę na swój język i wystrzegać się tak barbaryzmów, jak i innych naleciałości, aby mógł dać uczniom czystą, nieskalaną mowę. Tak się przedstawia mniej więcej praca krzewiciela oświaty w szkole. Stokroć większa praca czeka nauczyciela nazewnątrz szkoły pomiędzy ludem. Lud świadom jest, że zło, które naród nawiedza po większej części zrodziła ciemnota, że tylko przez zdrowy rozsądek i rozum poparty oświatą zrzuci i wyplewi z pośród siebie zło i brud społeczny. A któż jest szczególniej na wsi, jego gwiazdą przewodnią, pochodnią wiedzy i oświaty, sercem co go ożywia, jeżeli nie nauczyciel? On to powinien postawić sobie za zadanie wyrównać i zniwelować tą przepaść, jaka oddziela dwór i zakrystję od chaty; dokona tego tylko wtedy, jeżeli będzie stał na gruncie ściśle apolitycznym. Nauczycielowi nie wolno, pod żadnym pozorem należeć do jakiejś partji politycznej. To też nauczyciel musi szczerze, śmiało i wytrwale stać na stanowisku bezpartyjności. Jako Polak-obywatel drogiej mu Ojczyzny musi drogą zakładania: instytucyj oświatowych, przez urządzanie teatrzyków amatorskich, zakładaniem bibljotek, organizowaniem kursów wieczorowych dla analfabetów i t. d. musi nie tylko kształcić młodź, lecz i ogół. A wtenczas śmiało może z podniesionem do góry czołem powiedzieć, że przyczynił się do odbudowy Ojczyzny i że dołożył cegiełkę do wznoszącego się gmachu polskości. Jednak praca nauczyciela zależy zarówno od materjalnych tak jak i od innych warunków życiowych, a zatem, żeby mógł pracować musi mieć należyte wynagrodzenie. A będzie mógł śmiało i niezłomnie pracować dla dobra wolnej, niepodległej, mocnej, cywilizowanej i demokratycznej Polski — dla swej Ojczyzny.

/-/. B. Łucznik.

JAK TO NA WOJENCE ŁADNIE

Z szeregu dni, spędzonych na froncie, najwyraźniej utrwalił mi się w pamięci dzień 3-go sierpnia 1920 roku.

Słońce wstało jasne i wytoczyło się na szerokie obszary niebios, nie zaprószone ani jedną chmurką. Dookoła rozlewała się cudna woń lasów, pól i łąk, woń tysięcy kwiateczków, które pstrzyły niwy rozległe. Nasza kompanja maszerowała już od świtu drożyną, wijącą się to poprzez lasy, wabiące swym aromatem, to poprzez niwy, grające swą mozaiką. W miarę wznoszenia się słońca, upał stawał się nieznośny. Obładowani rynsztunkiem, posuwaliśmy się powoli. Cisza... Nikt nie nuci piosenek, w duszy tylko snują się jakieś rzewne elegje. Przecież w domu było dobrze. Nic nie brakowało, a tu nawet wody upragnie się. Słońce wyciska wszystkie soki przez skórę, a do wsi jeszcze daleko, boć to okolica pusta, zniszczona przez pożogę wojenną. Idziemy więc, jakby jacyś zadumani kochankowie. Od czasu do czasu pierś nabiera powietrza głęboko i wydaje długie, smutne westchnienie. I wtedy widać w tej twarzy całą duszę tego, który porzucił wszystko, a poszedł bronić Ojczyzny, ażeby nie pozwolić wrogowi zbezcześcić jej świętej ziemi. Ciężkie to są chwile dla żołnierza, gdy widzi, że na nic jego trudy, znoje i że trzeba ustępować przed wrogiem.

Słońce przechyliło się na drugą stronę nieba, gdy stanęliśmy pod maleńkim laskiem brzozowym, aby trochę wypocząć. Rozkaz „W miejscu rozejść się!" i, gdzie kto mógł, to runął na ziemię. Odszedłem o kilkanaście kroków i położyłem się pod cieniem smukłej brzózki, która, jakby współczuła mej doli, zaszeleściła swemi listeczkami, aby ochłodzić trochę powietrze. Co się działo w gromadzie — nie wiem. Wiem tylko to, że panował jakiś ruch. Tymczasem rozkoszowałem się odpoczynkiem na murawie. I jakby nadomiar szczęścia, jakiś ptaszek począł tak pięknie kwilić, aż słodko robiło się w duszy. Zdawało mi się, że to kołysanka. Przymknąłem powieki i myślałem, co też dzieje się teraz w rodzinnych pie-

lesach. Widziałem te drogie twarze, które gorączkowo czytają gazety, aby się dowiedzieć, w jakiej sytuacji są nasi chłopcy, czy cierpią bardzo i t. p. ptaszek kwilił wciąż, a ja marzyłem. Niedługo cieszyłem się z wypoczynku. Słychać komendę „Zbiórka”! Zrywam się więc i biegnę do gromady. Każdy pośpiesznie szykuje się do odmarszu. Zwinąłem moje manatki, zarzuciłem na plecy i stanąłem w szeregu.

Już wieczór i słońce zniżyło się, gdyż nie stało takiego żaru, jak przedtem. Od czasu do czasu przeleciał po twarzach chłodny wietrzyk, który, jak balsam, orzeźwił młodych żołnierzyków. I znowu wyciągnęliśmy się w długą kolumnę, która, jak wąż, wiła się po krętych dróżkach, przez lasy i pola. Na zachodzie ukazała się czerwona wstęga zorzy wieczornej, która zwiastowała, iż nadciąga dla żołnierza najgorszy czas — pełen zasadzek i przygód niebezpiecznych.

Słońce zaszło już dawno, gdy wchodziliśmy do lasów zambrowskich. Zapanowała grobowa cisza, gdyż każdy przeczuwał coś, na wspomnienie czego skóra cierpła. Szliśmy więc ponuro. Czasem tylko zazgrzytało głucho żelazo, którem poruszał żołnierz w zamku karabina, dla pewności o dobrym stanie broni. Noc była cicha. Niebo piękne, ale niezbyt jasne. Z jednej i drugiej strony drzemał gęsty las, zionący chłodem. Żołnierze, jak duchy pokutnicze, szli długim szeregiem po obu stronach drogi. Dochodziliśmy już do końca lasu. Wtem... czy ziemia pęka, czy drzewa łamią się? Suchy trzask wypełnił powietrze, a grad metalowy posypał się na nas. I wtedy przez parę sekund byłem nieprzytomny. Nagle znalazłem się w rowie około drogi. Dreszcz przeszedł po moim ciele, gdyż kule swym świstem zwiastowały, że przelatują tuż nade mną. Rozpoczęła się taka strzelanina, aż powietrze jęczało. Była to zasadzka, urządzona przez bolszewików. Ogień ze wszystkich stron! Powietrze staje się ciężkie, aż mdlące od woni dymu prochowego. Na twarzy czuję silne wypieki i dreszcz po skórze. Wtem widzę sylwetkę oficera, biegnącego wzdłuż drogi i słyszę głos: — Dzieci, do ataku idzie-

my—... Naprzód! Zrobiło mi się wtedy tak, jakby mię wsadzono do lodu, a potem do wrzątku. Ściskałem tylko broń i usta moje poczęły szeptać słowa: — Boże, nie opuszczaj mnie w strasznej chwili!
Obok słyszę głos kolegi: — Słuchaj, napiszę ci swój adres. Jak zginę... to napisz! — Dobrze — mówię — i ja ci swój napiszę.
Wyjąłem więc prędko notes i — pisz! Widziałem, jak trzęsła się mu ręka, gdy pisał. Serce mi się ścisnęło, gdy powtórzył: — Tylko nie zapomnij! Wstaliśmy i razem z tyraljetą idziemy naprzód. Kule świszczą ć imu, ć imu, a ja szepczę słowa modlitwy.
Tu i owdzie ktoś jęknie. Idziemy. Wtem... Ura! ura! to bolszewicy atakują nas. Sytuacja nie do zniesienia. Com wtedy czuł — nie wiem, bo nie pamiętam. Wiem, że było mi duszno i tak jakoś ciężko na duszy. Komenda: — W tył zwrot! i wracamy, gdyż opór jest niemożliwy. Wtem — o Boże! nadchodzi nam pomoc. Jakaś kompanja szturmowa idzie nam w sukurs. Serce zabiło mi radośnie. Wracamy do kontrataku, ale teraz silną ławą pędzimy naprzód. Noc głęboka... Ciemność rozświecają tylko błyskawice strzałów. Ziemia od biegu jęczy tylko pod stopami naszemi. W powietrzu rozlega się: trá-ta-ta-ta!!!, ć imum, ć imu. Nic to! pędzimy... Już blisko... Wtem stało się to, co można nazwać cudem. Maszynki umilkły, bolszewicy zmykają i tylko słychać: „Rebiata nie adstupajtie, da budiem strielat' po was z maszriny!" Nic nie pomogło. Wieją, jak psy. My wracamy z radością. Zbieramy rannych. Ten ma głowę pooraną, ów nogę podziurawioną i t. p.
Rannych kładziemy i jedziemy do pobliskiego miasteczka, by zrobić jem talne opatrunki. Byłem zmęczony. Zalatywała ode mnie odrażliwa woń potu, prochu i krwi. Gdy dano: „Rozejść się!" usiadłem na ziemi, zmęczony tym wysiłkiem, pierś moja długo falowała. Już wtedy ptaszek nie śpiewał i ja nie marzyłem. Księżyc wytoczył się na niebo i przyglądał się swą jasną twarzą tym, którzy wzajemnie się zabijają.

Kmita



WYCIECZKA w TATRY.

(ciąg dalszy)

Było już ciemno, kiedy zaczęliśmy wyładowywać nasz prowiant z wagonu, a po złożeniu go na stacji, najęliśmy gospodarza (gazdę), który przewiózł nam cały nasz majątek do willi „Nina". Byliśmy bardzo strudzeni podróżą, więc po spożyciu kolacji, oddaliśmy się w objęcia Morfeusza.

Dzień 27-go i 28-go spędziliśmy w Zakopanem, poświęcając czas na wypoczynek i zwiedzanie Zakopanego. Dnia 29 w święto Piotra i Pawła wyruszyliśmy z wesołym śpiewem w góry na 3 dni. Przechodziliśmy około Kuźnic, przez dolinę Jaworzynki, trzymając się ściśle niebieskich znaków. Z tej doliny wyszliśmy na t. zw. Halę Królowej, a potem na Halę Gąsienicową do schroniska P.T.T. Tu, posiliwszy się trochę, przeszliśmy nad Czarny Staw pod Kościelcem, następnie w górę przez przełęcz między Kościelcem, a Kościelcem Małym. Zrobiliśmy tak niewiele drogi, a każdy już był prawie do syta upojony pięknymi widokami gór. Mimowoli nasuwały nam się na usta słowa piosenki: „Hej, te góry, twarde mury!" i każdy z ochotą byłby sobie zaśpiewał, tylko przewodnik nie pozwalał. Dalej przeszliśmy nad doliną Gąsienicową, w której jest 17 stawów i tu pierwszy raz w górach, stopy nasze dotknęły białego, jak perkal, śniegu. Zaczęliśmy lepić kule i rzucać się nawzajem, przypominając sobie nasz śnieg

i zbiórę na podwórku szkolnem. Idziemy po wąskich ścieżynach na górę Świnicę, mającą 2306 m. wysokości. Na górze zatrzymaliśmy się, aby chwilę spocząć po uciążliwej drodze. Stamtąd po bardzo stromych zboczach zeszliśmy, aż do doliny Pięciu Stawów. Schodząc ze Świnicy orzekliśmy jednogłośnie, że takie ścieżki, które prowadzą z tej góry, są tylko dla szalonych, samobójców i zakochanych. Naszych wycieczkowiczów doprawdy nie wiem do której z tych kategoryj zaliczyć, ale, jak i mnie się zdaje, to przeważnie byli „ludźmi zdrowymi", t. z., że bez wątpienia można zaliczyć ich do tej grupy ostatniej. W pewnem miejscu gdy przechodziliśmy przez śnieg, jeden z druhów zsunął się po pochyłym ściągu śniegu i zjechał w dół na złamanie karku o kilkaset decymetrów. Zatrzymał się dopiero o wystające zrumowisko skalne. Wszyscy skamienieli z przerażenia, a on, uczuwszy pod nogami oparcie, zerwał się z okrzykiem: „Nic mi nie jest!" Wszyscy odetchnęli swobodnie, a gdy ten wdrapał się znowu do nas, karawana nasza ruszyła dalej i nie zatrzymała się, aż dopiero na nocleg w dolinie Pięciu Stawów, gdzie stoi budynek T. T. Pierwsza noc w górach to coś nadzwyczajnego. Wielka dolina, otoczona pasmem gór, nad którymi jaśniała duża tarcza księżyca, przedstawiała obraz nie do opisania... Księżyc zaś, zdawało się, że płynie wzdłuż grzbietu góry, jak wspaniały okręt. Sama dolina pokryta jest pięcioma dużymi stawami, w których woda podobna była do kryształu, a zarazem służyła za zwierciadła, w których odbijało się to, co otaczało dolinę.

Dnia 30 zwiedzaliśmy piękny wodospad Wielką Siklawę, w którego pyłkach wody, promienie porannego słońca układały się w przecudną tęczę. Ruszamy dalej przez Gwiżdżałki i Opalone, kierując się w stronę Morskiego Oka. W drodze pierwszy raz do uszu naszych doleciały tysiączne gamy odgłosów małych dzwoneczków. Przewodnik zatrzymał cały pochód i wskazał ręką na górę, z której dolatywały owe dźwięki. Pasło się tam stado owiec. Każda w miarę

poruszaniu swą główką, szczypiąc trawkę, dzwoniła małym dzwoneczkiem, uwieszonym na szyi.

Powracamy się dalej pod Żarem Tośka, odczuwając wielkie znużenie. Po przybyciu do Oka usiedliśmy się na spoczynek, aby wyciągnąć zmęczone członki po podróży. Kucharze tylko nie mogli sobie na coś podobnego pozwolić, gdyż musieli gotować obiad. Po obiedzie jedni poszli do Czarnego Stawu, drudzy - zwiedzać brzegi Morskiego Oka, a jeszcze inni pojechali łodzią na czyste wody tego stawu. Zbliża się wieczór. Słońce przechyla się na drugą stronę Mnicha, a my wszyscy zjadamy kolację i idziemy do hotelu spać.

Rano 1-go lipca po śniadaniu ruszamy wozą do Zakopanego. W połowie drogi nad rzeką Białką spożyliśmy obiad i pomaszerowaliśmy dalej. Do Zakopanego przyszliśmy z deszczem, jednak wesoło i z piosnką na ustach. Po przyjściu do naszej „Niny" i po kolacji rzuciliśmy się na swoje posłania i zasnęliśmy twardym snem.

Dzień 2-go i 3-go lipca przeznaczony był na reperowanie butów i nóg, oraz na załatwianie innych osobistych potrzeb. Pierwszą potrzebą każdego z nas było kupienie ciupagi.

Dnia 4-go byliśmy na Giewoncie, a po powrocie zaczęliśmy robić przygotowania do wyjazdu. Dzień 5-go lipca szedł na ogólnej krzątaninie, to po mieście, załatwiając jeszcze interesa, to około swych prowiantów z myślą, aby czego nie zapomnieć.

Dnia 6-go lipca rano wyjechaliśmy do Krakowa. W Krakowie doszły nas odezwy generała Hallera, nawołujące wszystkich na front. Wobec tego wycieczkę naszą, doprowadzoną zaledwie do połowy, zwinęliśmy i szybko powróciliśmy do domów, a za parę dni wszyscy znaleźliśmy się w Cytadeli, gdzie formowano II-gi baon 201 p. p. i gotowaliśmy się do większej wycieczki, niż była nasza w Tatry, bo z bronią w ręku przeciw masom bolszewickim.

„Mały Karolek"



Boże!...

Zanim swe żale przed Tobą złożę,
Nad moją dolą zlituj się Boże!...
— Zlituj się Boże — to moja skarga;
Co mnie zasmuca, co los mój targa
— To moja skarga;
— Czego nie pragnę i to co muszę
I to, co ludzką zatruwa duszę
— I dola głucha
Skargi nie słucha...
Boże!...
Wszak Twoja wszechmoc co zechce — może,
— Nad moją dolą zlituj się Boże!...
— Jeślim zawinił — Tobie się korzę
Przebacz mi Boże!
Człowiek podróżnik Bożego świata
Wieńca laurów na ciernach splata,
— Przebytej drogi nigdy nie wraca,
Nie zatrze czynów świadoma praca,
— Jednak nie wraca...
Już kiedy żale przed Tobą złożę,
— Nad moją dolą zlituj się Boże!...
Jeśli w złych przygód upadnę morze
— Ratuj mnie Boże!...
Ty, co pamiętasz o każdym tworze
— Abym miał zginąć — czyliż być może
Z prosbą na ustach „zlituj się Boże!“?...

Fr. Maliński.

„Romantyczne kwiatki"..

(F-Ma-a)

Narcyz.

Ach, nie więdnij kwiatku wcześnie
Wśród przyjaźni mych pamiątek
— Wszak tyś marzeń mych zaczątek!
— Niech wspomnienia wiosny przeżyję..

Zapewniają mię nadzieje
Twoje białe płatki skromne,
Lecz gdy zimne wichry wieją;
Czy twe płatki się nie zwieją?...
— A czy chęci twe niezłomne?...
— I kiedyż mi powiesz kwiatku;
— „Chcę pamiętać — nie zapomnę"?...





„Białe Bzy"..

(„Matej")

Jakżeś miłe dziewczę małe
Ze skromności twym okwiatem,
Co cię łączy z ducha światem...
Nad kwiatuszki wiosny białe,
Niewinnością skromność wsparta,
W kwietnym życiu więcej warta..

12.

Co mówi wielki filozof Felek Gaduła



Z kursów strażackich.

(Gawęda instruktorska).

Obowiązki i przeznaczenie strażaka.

Strażak ma na to głowę, aby na niej mógł nosić kask. Kask zrobiony jest z mosiądzu, względnie z byczej skóry zdartej z rozbrojonych łbów niemieckich. Dlatego strażakowi mogą spadać na głowę całe belki, nie czyniąc mu żadnej szkody.

Strażak ma prawo, w płonącym domu, powybijać szyby, wyrąbać drzwi, powyrzucać na bruk sprzęty, meble i garnki.

Stażak powinien bywać w kinomatografach i teatrach (bezpłatnie) podczas przedstawień i mieć przy sobie klucze od wszystkich drzwi, aby w razie pożaru publiczność mogła pośpiesznie opuścić salę, nie połamawszy sobie wzajemnie żeber.

Stażak, prowadząc walkę dwuch żywiołów (ognia i wody), powinien zawsze pamiętać, aby w rezultacie otrzymać popiół.

(Ciąg dalszy nastąpi po wypaleniu papierosu).

Delegowany instruktor: Minimaks Hydropult.

Ogniotrwały słuchacz „Ferma"

Dryjbruki, 1920 lato w kwietniu.



Niezadowoleni z rządów Paderewskiego.

Wicepedał. – Słuchaj Bolek! podobno muzyka ma być u nas lekcją obowiązującą, gdyż Ministerstwo O. P. zwraca na ten przedmiot specjalną uwagę.

Bolek (z oburzeniem) – A co! – czy Paderewski znowu powrócił do rządów!?...

Przerwana myśl... (czyli węzeł harcerski)

B. – Przerwałeś mi wątek myśli!...

K. – Jesteś harcerzem?

B. – Tak!

K. – To zawiąż węzeł i kombinuj dalej...

Rozmowa Janka z Tomkiem.

Słuchaj Tomek, coś dzisiaj taki smutny?

A bo widzisz, mój Janku, dostałem sekundnik od Jadźki że przyjdzie mieć ze mną randkę o 6ej. – No więc co z tego?

No, no nic z tego, przecież wiesz dobrze, że drzwi tylko otwarte do piątej!

Odkrycie w chemji.

Wielki filozof. Fagas Szperała (miłośnik nauk matematyczno-chemicznych) zredukował formułki chemiczne (z wykładów całego półrocza) otrzymując dotąd w żadnej nauce niespotykane wyrazy: P. o. C. o = N. a. C. o., czyli wyrazy najbardziej trafiające do przekonania: Po co? Na co?

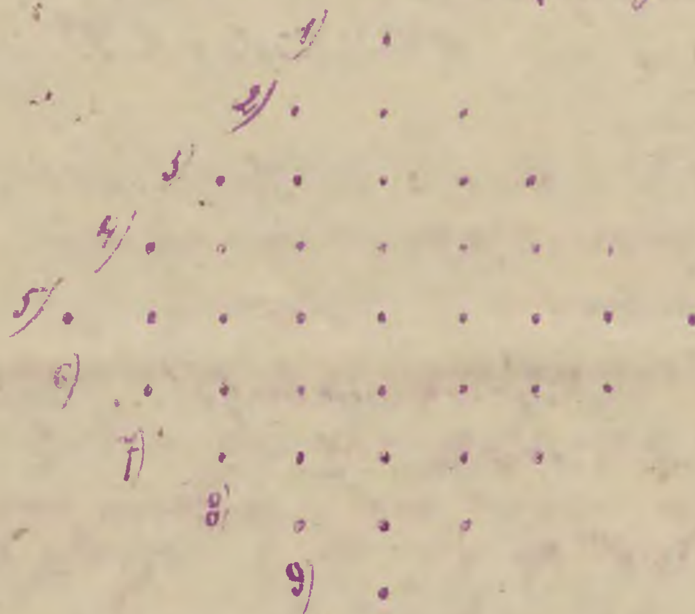
Telegram do koleżanki Smętnej.

Minist. Zdrowia Rzpul. Semin., tknięte elegjami duszy koleżanki „Smętnej" śpieszy z pomocą, choć tylko w postaci recepty – mianowicie:

Rp. – Pokochać chłopca ładnego*) i nie upadać na duchu, gdyż to jest okres pesymizmu. Minister Zdr. Łapiduch

*) Takowego można znaleźć w Gimnazjum [illegible]

Szarada №1. (krzyż magiczny)



Znaczenie wyrazów.

1) Spółgłoska, 2) zwierz leśne, 3) imię bohatera ze „Starej Baśni", 4) wielki myśliciel Holandji w wieku XVII-ym, 5) Nazwa szkoły, 6) pewien rodzaj broni pierwotnej, 7) miasto położone nad Dnieprem, 8) nazwa rzeki, 9) spółgłoska.

Uwaga: Środkowe litery wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą nazwę szkoły szukanej pod liczbą 5.

(-) T. Wojtczak.

Przyp. Red. Za trafne rozwiązanie szarady przeznaczono płaskorzeźbę z gliny.





Z Samorządu. 3-go maja Seminarjum brało czynny udział w uroczystości tego dnia. Po południu na boisku miejskim przy dźwiękach orkiestry naszej zabawiliśmy dziatwę szkół powszechnych.

5-go maja odbyła się uroczysta msza polowa ku czci Napoleona na rynku Kościuszki; w uroczystości brało także udział Seminarjum.

13-go maja o godz. 4-ej po poł. witaliśmy Arcypaster. Kakowskiego, który zjechał do Łowicza pontyfikalnie.

14-go maja w Seminarce było gwarno i wesoło, gdyż zwiedzały naszą szkołę czwartokursistki z Seminarjum Orzeszkowej z Warszawy.

16-go maja mieliśmy zaszczyt powitać w swych murach Jego Eminencję kard. Kakowskiego, który zwiedził naszą szkołę.

22-go maja zawitały do nas Seminarzystki z Związku Katolickiego Polek.

25-go maja zahuczało znowu, jak w ulu. Zjechały do nas aż dwie wycieczki: z Piotrkowa Seminarjum Żeńskie i z Tomaszowa Męskie. Chwile ich pobytu u nas spędziliśmy nadzwyczaj miło.

26-go maja odwiedziło naszą Seminarkę Seminarjum Żeńskie ze Zgierza, lecz bawiło bardzo krótko.

28-go maja odbyło się walne zebranie Samorządu Uczniowskiego. Uchwalona była zmiana gabinetu Zarządu Samorz. Ucz. Po kol. Malewskim objął tekę wojskowego kol. Piotrowski, zastępcą jego został kol. Brzostek, na sekretarza wybrano kol. Słomkowskiego. Tekę ministra zdrowia po kol. Tomaszewskim objął kol. Wojciaszek. Nowy gabinet otrzymał miano „Ułańskiego", gdyż z wyjątkiem ostatniego wszyscy są zawodowymi kawalerzystami.

Z Drużyny Harcerskiej. [illegible]-go maja odbył się mecz piłki nożnej z I-ą drużyną im. Poniatowskiego. Zwycięstwo osiągnęła Drużyna im. Ordona (przy Seminarjum), wynik 1×0.

12-go maja odbyła się próba na III-ci stopień 13-tu druhów.

12-go 13-go maja wystawa harcerska w [illegible]. Praca w Drużynie idzie w kierunku wzorowym.

Ze Straży Ogniowej. 22-go maja odbyły się wspólne ćwiczenia straży seminaryjnej ze strażą miejską.

30-go maja drużyna nasza brała czynny udział przy pożarze. Przybyła do pożaru odległego o 1 klm. w ciągu 6-ciu minut w kompletnym komplecie. Z zadania wywiązała się pomyślnie.

10-go czerwca odbyła się wycieczka całego Seminarjum do parku [illegible] w towarzystwie koleżanek z pierwszych pięciu klas Gimnazjum [illegible]. Bawiliśmy się cały dzień, który upłynął nam nadzwyczaj mile.

Treść numeru:



Cena pojedynczego numeru mk. 25.

